

Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 22:50

Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

John Paul Mary - świadectwo

niedziela, 02 maja 2010 00:54

W 2000 r. Paddy Kelly pierwszy raz odwiedza parafię Medziugorje.

„Od Matki Bożej z Medjugorje nauczyłem się, że modlitwa nie polega na wypowiadaniu słów, lecz otwarciu się i powierzeniu swojego serca Panu Bogu(...) Tym co mnie najbardziej uderzyło była Adoracja (...) Myślę, że pierwszy raz jak tutaj byłem w 2000 r., odczułem w sercu, że Pan Bóg jest blisko każdego człowieka. Bardzo mnie to dotknęło ponieważ zrozumiałem, że zostałem stworzony z miłości oraz że sensem mojego życia jest kochać i być kochanym (...) Myślę, że największą zmianą, która dokonała się w moim życiu po spotkaniu z Bogiem jest to, że wcześniej istniałem, a teraz żyję”;

Zaczyna odmawiać wszystkie części różańca i pościć dwa razy w tygodniu

medjugorje.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=510:john-paul-mary-wiadectwo&catid=48:wiadectwa&Itemid=69

www.gloria.tv/?media=71759

Fragment filmu „Ogień Miłości”;

medju.tv/video/47/Brother+John+Paul+Mary+ (Paddy+Kelly+)

26 lat cierpiałam na stwardnienie rozsiane, z tego ostatnie siedem lat były szczególnie ciężkie. Choroba ta postępowała. Spowodowała całkowity paraliż stóp aż do kostek. Z powodu spazmatycznie zwiększonego napięcia mięśni i ciągłych skurczy mięśniowych, obydwie nogi były wykrzywione. Aby zlikwidować skurcze mięśniowe i rzepkę kolanową umieścić na powrót we właściwym miejscu, operowano kilka razy prawą nogę, jako że obydwa kolana, a szczególnie prawe, były wykrzywione do środka. Również pęcherz moczowy nie funkcjonował, a ja chorowałam ciągle na zapalenie pęcherza, tak że nie mogłam już kontrolować czynności wydzielania moczu. Choroba zaatakowała także mój wzrok. Moja prawa ręka tak drżała, że mogłam poruszając nią napisać na raz zaledwie kilka linijek i to bardzo brzydko. W domu poruszałam się na małych odległościach przy pomocy szyn ortopedycznych i kul łokciowych, większą część dnia spędzałam jednak na wózku inwalidzkim. Przy przyrządzaniu posiłków, sprzątaniu i praniu bielizny pomagał mój kochany i wielkoduszny mąż. Nasze trzy córki, Kristeen 12 lat, Ellen 10 lat i Heidi 7 lat nauczyły się już bardzo wcześnie nam pomagać. Dzięki pomocy mojej dobrej przyjaciółki i kolegów-nauczycieli mogłam nadal w pełnym wymiarze uczyć w naszej szkole parafialnej św. Grzegorza w Zelenople w Pensylwanii.

Pewnego dnia, było to w środę 18 czerwca 1986 r., gdy po pracy odmawiałam właśnie mój codzienny różaniec, przyszło mi nagle do głowy, aby poprosić Jezusa za wstawiennictwem Najświętszej Marii Panny z Medziugorja o uzdrowienie. W ostatnim czasie czytałam w kilku czasopismach katolickich o objawieniach Maryjnych w Medziugorju i akurat skończyłam czytać książkę ojca Rene Laurentina pt. „Czy Najświętsza Maryja Panna objawia się w Medziugorju?”. W odpowiedzi na prośbę Matki Bożej zaczęłam pościć 2 dni w tygodniu. Nigdy wcześniej nie modliłam się o uzdrowienie, lecz o to, bym zawsze mogła dobrze i radośnie spełniać wolę Bożą.

Czułam się bezpieczna i bardzo spokojna. Natychmiast potem zasnęłam. Następnego poranka nie zauważyłam niczego szczególnego. Pojechałam do College w La Roche, gdzie chodziłam na krótki kurs biblijny z zakresu Ewangelii. Nagle podczas zajęć zauważyłam, że mam znowu czucie w stopach. Zaczęłam poruszać palcami nóg – była to czynność już od ponad dziesięciu lat niemożliwa. Nie wiedziałam, o czym mówił wykładowca. Siedziałam tylko i bawiłam się palcami nóg. W domu poszłam do swojej sypialni, by odpiąć szyny. Było bardzo gorąco. Gdy się pochyliłam, aby poluzować pasek przytrzymujący, zauważyłam, że moje nogi wyglądały dziwnie inaczej. Były proste! Byłam tak przepełniona radością, że zaczęłam krzyczeć dziękując głośno Bogu i Maryi. Odłożyłam na bok moje szyny i podeszłam podpierając się na kulach do schodów prowadzących na pierwsze piętro.

Powiedziałam sobie: „Jeżeli zostałam uzdrowiona, to będę mogła wejść po schodach!”. I – weszłam po schodach! Potem biegałam po całym domu! Musiałam podzielić się z kimś swoją radością, a ponieważ Ron i dziewczynki pojechali na farmę zbierać truskawki, zatelefonowałam do naszego proboszcza Charlesa Bergmana. Ze zdenerwowania wykręcałam swój własny numer telefonu. W końcu udało mi się połączyć z księdzem, ale wydaje mi się, że on mi nie uwierzył. Zadzwoiłam więc do mojej najlepszej przyjaciółki Marianny Nock, która mieszka na tej samej ulicy. Z radości tak głośno płakałam, że ona myślała, iż stało się ze mną coś okropnego. Spodziewając się jakiejś katastrofy natychmiast przybiegła. Śmiałyśmy się i płakałyśmy razem. Potem postanowiłyśmy pojechać na farmę i zaskoczyć Rona i dziewczynki. Po drodze mijaliśmy dom parafialny, wbiegłyśmy więc do środka i pokazałyśmy ojcu Bergmanowi, co się stało. Bez pomocy uklękłam i prosiłam o jego błogosławieństwo, którego mi udzielił. Gdy przyjechałyśmy na farmę, moja rodzina już odjechała do domu. Tak więc zawróciłyśmy i w domu pokazałam się Ronowi i dziewczynkom. Po częściowym uspokojeniu się Ron zatelefonował do doktora Angela Vierry, lekarza prowadzącego leczenie w centrum rehabilitacyjnym Harmarville w Pittsburgh w Pensylwanii. Dr Vierra nie mógł uwierzyć temu, co słyszał. Widział mnie właśnie przed miesiącem, 19 maja podczas moich przepisanych cotrymiesięcznych badań kontrolnych. Nie mógł wtedy stwierdzić żadnych istotnych zmian w stanie mojego zdrowia oprócz tego, że trochę schudłam /chyba przez posty/. Dr Vierra chciał mnie zobaczyć jak najszybciej. Ponieważ zbliżał się koniec tygodnia, zostałam umówiona z nim dopiero na poniedziałek 23 czerwca, na godz. 12-tą.

Wyniki badań były jednoznaczne: nie było żadnych śladów stwardnienia rozsianego. Wszystkie odruchy, poczucie równowagi i siła mięśni były normalne, znikło drżenie. Dr Vierra nie mógł po prostu uwierzyć. Powiedział, że w ciągu całej praktyki lekarskiej czegoś takiego nie widział. Wszystkie deformacje zniknęły, wszystkie spazmatyczne i skurczone mięśnie wróciły do normy. Znikł paraliż. Lekarz powiedział, że urodziłam się na nowo i mam teraz możliwość rozpocząć nowe życie. „Niech pani idzie do domu – niech pani idzie do kościoła i dziękuje Bogu!” to były jego słowa przy pożegnaniu. Cieszę się obecnie znakomitym zdrowiem. To wszystko jest prawdą spisana zgodnie z sumieniem.

Rita Maria Klaus Pensylwania USA

=====

Odp: Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 23:23

Świadectwo o uzdrowieniu w Medziugorju

środa, 05 maja 2010 23:20

Jestem misjonarzem z Kanady i od czterdziestu lat pracuję na misjach w Zambii. Cztery lata temu utraciłem wzrok. Miałem być operowany na oczy w Montrealu miesiąc temu, ale mój kuzyn zaczął namawiać mnie , żebym najpierw przyjechał do Medziugorja i przywiózł mnie tutaj razem ze swoją żoną. Kiedy wszedłem do pokoju, gdzie widzący mają objawienia, w momencie pojawienia się Matki Bożej poczułem ciepło w całym ciele i w oczach. Zacząłem płakać, trwało to długo. Kiedy wyszedłem na zewnątrz okazało się, że widzę! Następnego dnia poszedłem na Križevac, żeby podziękować Bogu i widziałem stamtąd Kościół jak na dłoni! Teraz wracamy do Montrealu, żeby wszystkim mówić o cudach, jakie czyni Matka Boża w Medziugorju.

Bart John Beacedey, Kanada rok 1997

=====

Odp: Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 23:28

Jezus - mój Przyjaciel

niedziela, 02 maja 2010 22:40

Kłęcząc przed Panem Jezusem w kaplicy Adoracji w Medziugorju -nagle, niespodziewanie dla siebie samej powiedziałam Mu : „Bądź moim Przyjacielem”. Dotychczas poprosiłam Go o to, żeby był moim Panem i Zbawicielem, oddawałam Mu swoje życie-ale o przyjaźń poprosiłam po raz pierwszy - ku swemu własnemu zdziwieniu. Stało się to tak jakby poza mną. Duch święty tak pokierował moją modlitwą. I wiem, że Jezus ją wysłuchał, bo od tego momentu zupełnie inaczej wyglądają moje spotkania z Nim w Eucharystii, na modlitwie, czy w czasie adoracji. Są to zwykle rozmowy, wspólne przebywanie razem, szczerość i otwartość z mojej strony - nie muszę niczego udawać, ubierać modlitwy w specjalne , uroczyste zwroty- wiem, że On - mój Przyjaciel nie chce tego dystansu. Jezus też mówi do mnie zwyczajnie, choć rzeczy niezwykle. Przez widzącą Vickę powiedział mi, że cierpienie jest szczególnym darem, za który mam dziękować każdego dnia - i to nie tylko za cierpienie fizyczne, ale również psychiczne czy duchowe. Każdą przykrość, smutek, czy tęsknotę mogę Mu oddać z dziękczynieniem, a On już Sam zrobi z tego użytek dla ratowania świata! Daje mi też tę pewność, że On jest naprawdę godny zaufania i, że oddając Mu coś lub kogoś bardzo mi drogiego, nie ogołocę się , ale wręcz odwrotnie - od Niego dostanę plon stokrotny. I tak właśnie zrobiłam - oddałam do jego dyspozycji pewną, bardzo bliską mi osobę, bo wiem, że On najlepiej pokieruje zarówno jej i jak i moim losem. W „Oazie Pokoju” usłyszałam, że życie w pokoju nie oznacza bezproblemowej egzystencji, ale ciągłe odnajdywanie tego pokoju w Jezusie. Tylko On jest pokojem, tylko w Nim znajduję zaspokojenie wszystkich pragnień. On jest Pełnią.

=====
Odp: Uzdrowiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 23:54

Bez Medziugorja nigdy nie zagrałbym "Pasji";

sobota, 24 kwietnia 2010 23:05

Bez Medziugorja nigdy nie zagrałbym "Pasji"; Jim Caviezel stał się sławny na cały świat poprzez rolę główną w filmie kinowym "Pasja",. Poruszające przedstawienie biczowania i ukrzyżowania Jezusa stały się powodem wielu dyskusji na temat wiary.

Co jakiś czas słyszy się o nawróceniach, jakich doświadczyły osoby odwiedzające kino w związku z tym filmem. Kim jest Jim Caviezel, który w taki imponujący sposób zagrał Jezusa? W wywiadzie z OAZĄ wyznaje on, że bez tego, czego doświadczył w Medziugorju, nigdy nie przyjąłby tej roli, gdyż w Medziugorju został mu podarowany nowy wymiar wiary.

Z Jimem Caviezelem, który w lutym tego roku po raz szósty odwiedził Medziugorje, udało nam się przeprowadzić wywiad dla OAZY.

Jim, czy mógłbyś opowiedzieć nam, jak dowiedziałeś się o Medziugorju?

Moja żona była w Medziugorju w czasie, kiedy ja znajdowałem się w Irlandii, gdzie kręciliśmy film "Hrabia Monte Cristo". Nie powodziło mi się wtedy zbyt dobrze, choć pracowałem siedem dni w tygodniu. Żona zadzwoniła do mnie i już po głosie poznałem, że zaszła w niej jakaś zmiana. Zaczęła opowiadać mi o Medziugorju i o tym, że jeden z widzujących niedługo odwiedzi Irlandię. Przerwałem jej słowami: "Słuchaj, ja mam tu poważną robotę do wykonania. Nie mogę zajmować się teraz jakimiś widzującymi." Poza tym myślałem, że jako katolik nie muszę uznawać Fatimy, Lourdes czy Medziugorje. Tak wyglądały moje przemyślenia. Na dodatek przypominałem sobie, że jako młody chłopak chodzący do katolickiej szkoły wraz z kolegami zachwyciłem się początkowo wydarzeniami z Medziugorju, lecz że nasze zainteresowanie nim całkowicie zanikło po tym, jak miejscowy biskup orzekł, iż wydarzenia te nie są prawdziwe.

Widzący Ivan Dragičević z Medziugorja, przybył zatem do Irlandii. Dla mnie było jasne, że nie będę miał dla niego czasu, ponieważ musiałem pracować non-stop. Jednakże, pewnego czwartku, mój partner filmowy Richard Harris nagle niedobrze się poczuł, a ja dostałem wolne do końca dnia. W ten sposób mogłem być przy objawieniu. Stałem całkiem z tyłu w pełnym kościele i nie całkiem wiedziałem, co się tu dzieje. Ale kiedy tuż obok mnie pewien niepełnosprawny człowiek osunął się na kolana z wózka inwalidzkiego podczas objawienia, byłem bardzo poruszony. Ten niepełnosprawny - pomyślałem sobie - klęczy mimo straszego bólu na tej zimnej kamiennej posadzce i modli się!

Dziś wiem, że tylko Bóg mógł mnie tak dobrze znać, by wiedzieć, czym mnie ująć.

Może to zabrzmieć dziwnie, ale w niedzielę po owym czwartku znów nieoczekiwanie dostałem czas wolny i w ten sposób mogłem spotkać się z Ivanem, co było specjalnym życzeniem mojej żony. Podczas objawienia klęczałem obok niego i w sercu powiedziałem: "OK, oto jestem. Jestem gotowy. Rób ze mną, co chcesz." W tym momencie poczułem, że coś mnie wypełniło, coś, co było proste ale i wyjątkowe. Kiedy wstałem, z oczu trysnęły mi łzy i zacząłem z całego serca płakać.

Ivan powiedział do mnie: "Jim, człowiek znajduje czas na to, co kocha. Jeśli ktoś nie ma czasu, ale pozna nagle dziewczynę, którą pokocha, to znajdzie dla niej czas. Jeśli ktoś nie ma czasu dla Boga, to tylko dlatego, że Go nie kocha." To mnie uderzyło i zapytałem sam siebie, czy ja mam czas dla Boga. Ivan mówił dalej: "Bóg powołuje cię do tego, abys modlił się sercem." "Jak mogę to zrobić?" - spytałem go. "Zacznij się modlić." W tym momencie otworzyło się okno mojego serca. Nigdy wcześniej bym nie pomyślał, że to możliwe.

Poszliśmy do restauracji i muszę powiedzieć, że nigdy wcześniej jedzenie i wino nie smakowały mi tak dobrze, jak tamtego wieczoru. Zaczęła następować we mnie jakaś zmiana. Wcześniej moja żona często próbowała nauczyć mnie modlitwy różańcowej, a ja zawsze odmawiałem. Teraz chciałem modlić się na Różańcu, ale nie wiedziałem jak. Czułem tylko, że moje serce otworzyło się na to. Pewnego ranka powiedziałem do szofera, który woził mnie na plan filmowy: "Nie wiem, co pan o tym sądzi, ale ja chciałbym pomodlić się teraz na różańcu." Ku mojemu zdziwieniu odparł on: "OK, pomódlmy się." W łagodnym świetle miłości, którą odczuwałem teraz w sobie, zaczynałem pojmować, w którym miejscu się wówczas znajdowałem, ile miałem pokus, gdzie były moje uczucia, jak byłem słaby i jak wewnątrz oceniałem innych ludzi.

Kiedy przybyłeś po raz pierwszy do Medziugorja?

Po ukończeniu prac filmowych, z których ostatnie miały miejsce na Malcie, zdecydowałem, że pojedę do Medziugorja. Byłem pełen oczekiwań.

W wieku lat 20 jakiś wewnętrzny głos powiedział mi, że powinienem zostać aktorem. Kiedy opowiedziałem to mojemu ojcu, odpowiedział mi: "Jeśli Bóg czegoś od ciebie chce, to na pewno, żebyś został księdzem. Dlaczego miałbyś zostać aktorem?" Ja też tego wtedy nie rozumiałem.

Teraz na nowo zadawałem sobie pytanie, czy jest wolą Bożą, abym był aktorem, aby zarabiać mnóstwo pieniędzy i stać się bogatym. Widziałem nierównowagę, jaka panuje na tym świecie pomiędzy tymi, którzy mają o wiele za dużo, a tymi, którzy mają za mało do życia i byłem pewien, że Bóg tego nie chciał, i że ja też musiałem podjąć decyzję - wybrać bogactwo, które nie da mi szczęścia na dłuższą metę, czy Boga, który chce prowadzić moje życie.

Medziugorje przypominało mi Betlejem i pomyślałem sobie, że tak jak Jezus urodził się w małej miejscowości, tak teraz Matka Boża ukazuje się w biednej okolicy "między górami". Te cztery dni w Medziugorju były dla mnie jak przerwanie tamy. Na początku byłem jeszcze zaskoczony, jak dużo ludzie tu się modlą. Widziałem w tym podobieństwo do obozu koszykówki i myślałem sobie, że tam również nie gra się tylko raz na dzień, tylko kilkakrotnie, przez cały czas. Nawet w szkole nie czyta się tylko raz, a ponawia się czytanie. Podczas pierwszych dni spędzonych w Medziugorju odczuwałem wewnętrzny niepokój przy modlitwie, bo nie byłem przyzwyczajony, żeby tyle się modlić. Poprosiłem więc Boga, żeby mi pomógł. A po czterech dniach nie chciałem już nic innego, jak tylko modlić się. Bo zawsze, kiedy się modliłem, czułem się złączony z Bogiem. To jest doświadczenie, którego życzę każdemu katolikowi. Może doświadczyłem czegoś podobnego jako dziecko, ale zapomniałem o tym. Teraz znów dostałem ten dar, aby doświadczyć tego ponownie. To doświadczenie nadal trwa, nawet w domu. W mojej rodzinie żyjemy wszyscy sakramentami. Z moimi dziećmi modlę się codziennie w drodze do szkoły. A jeśli kiedyś nie zacznę od razu, mój syn sam zaczyna modlitwę.

Kiedy po raz drugi przyjechałem do Medziugorja, szukałem takiego samego doświadczenia, jakie miałem za pierwszym razem. Lecz teraz było inaczej. Pewnego dnia po obiedzie zostałem zaproszony przez pielgrzymów, aby pojechać z nimi do Širokiego Brijegu do ojca Jozo Zovko. Przede wszystkim chciała tego moja żona. Wprawdzie nie znałem ojca Jozo, ale to, co mówił bardzo mnie poruszyło. Poszedłem do niego, a on położył mi dłonie na ramionach. Zrobiłem to samo co on. Potem on położył mi dłonie na głowie, a ja zrobiłem to samo u niego. W tym momencie poczułem wewnątrz te słowa: "Kocham cię mój bracie. Ten człowiek kocha Jezusa." Ojciec Jozo odwrócił się spontanicznie do tłumaczki i spytał ją po chorwacku, kim ja jestem i powiedział, że chciałby ze mną porozmawiać. To był początek przyjaźni, która trwa do dziś. Wtedy właśnie skończyłem prace nad filmem "Pasja". Musiałem wiele razy doświadczyć, jak przeróżne moce próbowały odwieść mnie od nakręcenia tego filmu.

Czy możesz nam opowiedzieć, czemu tak to odbierałeś i jaki związek istnieje między tym filmem, a Medziugorjem?

Miałem 33 lata, kiedy zaczęły się prace nad filmem, byłem więc w wieku Jezusa. Wciąż nachodziły mnie wątpliwości, czy jestem godzien grać Jezusa. Ivan Dragičević dodawał mi otuchy i mówił, że Bóg nigdy nie wybiera sobie najlepszych, i że on to widzi również na swoim przykładzie.

Bez Medziugorja nigdy nie zagrałbym tej roli, gdyż tu otworzyło się moje serce po raz pierwszy na modlitwę i sakramenty. Wiedziałem, że muszę być blisko Jezusa, jeśli mam Go zagrać. Chodziłem codziennie do spowiedzi i na adorację Najświętszego Sakramentu. Na Mszę św. przychodził też Mel Gibson, ale pod warunkiem, że odbywała się ona w języku łacińskim. To było dla mnie dobre, gdyż w ten sposób uczyłem się też łaciny.

Ciągle powtarzały się pokusy, przeciw którym musiałem się bronić. W tej walce często przeżywałem wielki wewnętrzny pokój. Na przykład w scenie, w której przychodzi Maryja, Matka Boża, a ja mówię: „Patrz, czynię wszystko nowym.” Tę scenę kręciliśmy cztery razy, a ja wciąż czułem, że to ja jestem na pierwszym planie tej sceny. Potem ktoś uderzył w krzyż, a moje lewe ramię wskoczyło ze stawu. Przy tym nagłym okropnym bólu straciłem równowagę i upadłem, a krzyż przygniótł mnie do ziemi. Uderzyłem twarzą w piaszczystą ziemię i w tym samym momencie wytrysnęła mi krew z nosa i z ust. Powtórzyłem do Matki słowa: „Patrz, czynię wszystko nowym.” Moje ramię bolało mnie nie do opisanego, kiedy powoli obejmowałem krzyż. Czułem przy tym, jak bardzo jest on wartościowy. Tu przestałem grać, a Jezus stał się widoczny. Jakby w odpowiedzi na moje modlitwy, które brzmiały: „Jezu, chcę, aby ludzie widzieli Ciebie, nie mnie.”

Poprzez nieustanną modlitwę różańcową - nie wiem, ile Różańców odmówiłem podczas prac nad filmem - czułem szczególną atmosferę. Wiedziałem, że nie mogłem przeklinać ani folgować sobie, kiedy chciałem przekazać coś zespołowi. Większość z nich nie znała Medziugorja, oni byli wspaniałymi aktorami i byliśmy szczęśliwi, że ich dostaliśmy. Ale jakże miałem im przekazać Medziugorje, jeśli nie przez moje życie? Medziugorje znaczy dla mnie: żyć w jedności z Kościołem poprzez sakramenty. Dzięki Medziugorju zacząłem wierzyć w to, że Jezus rzeczywiście jest obecny w Eucharystii i że wybacza mi On moje grzechy. Przez Medziugorje doświadczałem, jak potężna jest modlitwa różańcowa i jakim darem jest codzienna Msza św. Jak mogę pomóc ludziom uwierzyć w Jezusa? Zrozumiałem, że to może stać się tylko tą drogą, że Jezus będzie we mnie obecny przez Eucharystię i że ludzie będą Go widzieć przez pryzmat mojego życia.

Kiedy kręciliśmy scenę z Ostatnią Wieczerzą, miałem w mojej szacie, w kieszeniach od wewnętrznej strony wszyte relikwie świętych oraz mały odłamek z Krzyża Chrystusa. Tak bardzo pragnąłem, żeby Jezus był obecny całkowicie, więc poprosiłem księdza, żeby wystawił Najświętszy Sakrament. Najpierw nie chciał tego zrobić, ale bardzo go o to prosiłem, gdyż byłem przekonany, że w tym momencie, w którym ja będę parzył na Chrystusa, ludzie będą Go mogli rozpoznać we mnie. Ksiądz stał trzymając Najświętszy Sakrament w rękach tuż za kamerzystą i wraz z nim zbliżał się do mnie bardzo powoli. Kiedy ludzie widzą w moich oczach blask, nie wiedzą, że widzą tak naprawdę Jezusa, odbicie konsekrowanej Hostii w moich tęczęwkach. Tak było także w scenie ukrzyżowania. Był obecny ksiądz i trzymał Najświętszy Sakrament, a ja cały czas się modliłem.

Największym wyzwaniem filmu nie było nauczenie się tekstów w języku łacińskim, aramejskim i hebrajskim, jak z początku przypuszczałem, ale fizyczne trudy, które musiałem pokonać. W ostatniej scenie miałem zwichnięte ramię, które wciąż wyskakiwało ze stawu, kiedy ktoś uderzał w krzyż. Przy biczowaniu zostałem dwa razy uderzony pejczem i miałem ranę długą na 14 cm, moje płuca były pełne wody, zachorowałem na zapalenie płuc. Do tego dołożył się chroniczny brak snu - przez wiele miesięcy wstawałem codziennie o 3 nad ranem, bo samo nakładanie makijażu trwało 8 godzin.

Oddzielnym wyzwaniem było też zimno, które dało mi się we znaki szczególnie podczas sceny ukrzyżowania. Temperatury były niewiele wyższe od zera, a mój kostium składał się jedynie z cienkiej płóciennej szaty.

Przy ostatniej scenie chmury wisiały nisko nad nami, a w krzyż, na którym byłem umocowany, trafił piorun. Nagle zrobiło się bardzo cicho dookoła mnie, a moje włosy stały dęba. 250 osób, które stało dookoła mnie, widziało, jak moje ciało się rozświetliło, a moja głowa została z obu stron rozjaśniona przez ogień. Wielu z nich było zaszokowanych, kiedy to ujrzeli. Dla mnie film „Pasja” jest jednym wielkim filmem miłości. Jednocześnie widzę też, jak kontrowersyjny jest Jezus, może więcej nawet niż dawniej był. Doświadczam tego, że wiara w Chrystusa staje się źródłem radości, mimo iż stworzenie jest zagrożone przez wiele czynników, które mogą wzbudzać w nas strach. Sądzę, że Bóg nas w tych dniach szczególnie powołuje i że musimy odpowiedzieć na to wezwanie - w naszym sercu i naszym życiu.

Dziękuję za rozmowę.

Wywiad z Jimem Caviezelem przeprowadził Christian Stelzer,

Oaza Pokoju, Wiedeń (Oase des Friedens, Wien)

www.oasesdesfriedens.at

=====
Odp: Uzdrawiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 23:55

Moje spotkanie z Królową Pokoju

piątek, 23 kwietnia 2010 23:34

Kiedy na początku lat 80-tych przeczytałam o objawieniach Matki Bożej w Medziugorju, w byłej Jugosławii, bardzo zapragnęłam znaleźć się w tym miejscu. W 1988 r. miałam okazję pojechać na wczasy do Jugosławii. Często siadałam na brzegu morza i patrząc w kierunku wysokich gór, które były przede mną, marzyłam o tym, żeby znaleźć się tam, gdzie teraz jest Ona. Były to tylko marzenia, które w tym czasie nie mogły być zrealizowane. Jednak nadszedł ten upragniony czas, 17 października 1998r, kiedy siedziałam w autobusie i z grupą pielgrzymów jechałam w kierunku Medziugorja. Nigdy nie zapomnę mojego pierwszego spotkania z Królową Pokoju. Byliśmy na wieczornym nabożeństwie w kościele św. Jakuba, opiekuna pielgrzymów. Już w autobusie pilotka informowała nas, że w czasie modlitwy różańcowej, przed Mszą świętą, około godz. 17.40 następuje krótka przerwa. Jest to czas objawienia się Matki Bożej widzącym. Klęczałam w kościele z tyłu przy drzwiach, które były zamknięte. Kościół był przepelniony, nie było możliwości przedostania się do przodu. Nie mogłam uwierzyć w to, że jestem w tym miejscu, o którym marzyłam przez tyle lat. Kiedy kapłan przerwał różaniec na czas objawienia Matki Bożej, modliłam się gorąco, dziękując Maryi za zaproszenie, za to, że znalazłam się na tej Błogosławionej Ziemi. W kościele cisza, każdy modlił się w skupieniu, słychać tylko szloch. W tym

momencie poczułam, że ktoś kładzie dłoń na moim lewym ramieniu, a przez całą lewą rękę przeszedł mi prąd. Obróciłam się w lewo, ale nikogo tam nie było. Koleżanki klęczały obok i modliły się, a za mną były tylko zamknięte drzwi. Zrozumiałam wtedy, że to Matka Boża w ten sposób dziękuje mi za to, że odpowiedziałam na Jej wezwanie. Ze wzruszenia i radości popłynęły mi łzy, nie mogłam uwierzyć w to, że zostałam w taki sposób powitana na tej Błogosławionej Ziemi. Tego samego uczucia doświadczały osoby, które dotykały Matki Bożej w sierpniu 1981 r. Dziękowałam Maryi za to powitanie, zawsze wierzyłam, że Ona tam jest naprawdę obecna.

Matka Boża mówi w swoich orędziach:

"(…) Dlatego, dzieci, zrozumcie także wielkość daru, który Bóg wam daje przeze mnie, że was ochraniam swoim płaszczem. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie!" (25 marca 1990 r.)

"(…)Jestem z wami i pragnę was wszystkich prowadzić drogą zbawienia, którą daje wam Jezus.(…)" (25 maja 1992 r.)

To nie było moje jedyne i ostatnie spotkanie z Królową Pokoju. Medziugorje stało się moim drugim domem, za którym stale tęsknię. Każdy pobyt jest inny, za każdym razem doświadczam obecności Maryi, zawsze w inny sposób. W czasie mojej pielgrzymki w 2004 roku, w niedzielę 12 września, po uroczystej Mszy świętej na Križevacu z okazji święta Podwyższenia Krzyża, pomimo wielkiego zmęczenia udałam się na wieczorny różaniec na Górę Objawień Podbrdo, żeby tam podziękować Maryi za zaproszenie i pożegnać się. Była piękna pogoda, słońce chyliło się ku zachodowi. Kiedy w godzinie objawienia się Maryi widzącym tj. o godz. 17.40 siedziałam na kamieniu pod krzyżem i odmawiałam różaniec, zaczął się niesamowity taniec słońca. Słońce raz spadało za góry, to znowu podnosiło się. Potem zaczęło wirować wszystkimi kolorami tęczy, aż zamieniło się w hostię, która pulsowała przybliżając się i oddalając. Ponownie zawirowało i schowało się całkowicie za górami. Odmawiałam różaniec, a łzy mi same ciekły. Dziękowałam Bogu za ten piękny dzień, za wszystko czego

doświadczylaam w tym miejscu, za ten piękny znak Jego obecności i Jego błogosławieństwo na zakończenie tej niezapomnianej pielgrzymki. Dziękowałam za to, że mogłam być znowu na tej Błogosławionej Ziemi i modlić się przy cudownym krzyżu na Križevacu, w którego wmurowane są relikwie Krzyża Świętego. Medjugorje to "źródło łaski"; tam Niebo jest otwarte. Matka Boża obdarza nas Swoim łaskami i darami. Tylko od nas samych zależy, czy odpowiemy na Jej wezwanie i skorzystamy z tego "źródła". Każdy pielgrzym jest zaproszony by wprowadzać pokój i współdziałać z Maryją w Jej planie Zbawienia Świata.

Ona sama nam mówi:

"(...) Drogie dzieci, pragnę, abyście zrozumieli, że Bóg wybrał każdego z was, by go użyć w wielkim planie zbawienia ludzkości. Wy nie możecie pojąć, jak wielka jest wasza rola w planie Bożym(...)" (25 stycznia 1987 r.)

"(...) Pragnę, abyście obudzili miłość w waszych rodzinach: tam gdzie niepokój i nienawiść - niech zapanuje miłość, bo gdzie miłość w sercu, tam i modlitwa (...)" (25 kwietnia 1993 r.)

"(...) Działki, pragnę, abyście nieśli pokój i Bożą radość dzisiejszemu niespokojnemu światu.(...)" (25 października 1997 r.)

Joanna

=====

Odp: Uzdrawiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/20/2011 23:56

Historie uzdrowień w Medziugorju

piątek, 23 kwietnia 2010 10:21

Od samego początku objawień w Medziugorju, Matka Boża Królowa Pokoju, udzielała wielkich znaków i łask ludziom wierzącym - tym, którzy przybyli w poszukiwaniu ich "Matki." Matka Boża ukazuje się już przez dwadzieścia parę lat i liczy na każdego z nas. Pragnie przekazać nam wszystkim szczególne łaski. Żeby otrzymać łaski, które Ona dla nas przygotowała, koniecznie trzeba, żebyśmy najpierw spojrzeli na siebie samych. Musimy zadać sobie następujące pytania: Kim ja jestem i jakie jest moje serce? Czy mam serce otwarte na przyjęcie tej Matki, Jej poleceń, Jej słów? Jeżeli osoba ma zamknięte serce, serce, które nie chce słuchać, to nic z tego. Matka Boża wówczas nie ma z nami szans, ponieważ już odrzuciliśmy Jej łaski i uzdrowienia; i przez to odmówiliśmy przyjęcia naszej Matki. Koniecznie nam trzeba mieć serce ufające, serce pokorne, serce, które zdoła się otworzyć, serce, które można uczyć. To istotne dla naszego spotkania się z Matką. Czy Matka Boża ma szansę u was?

Matka Boża podczas Nawiedzenia rzekła do Archanioła Gabriela: "Oto jestem. Ja, służebnica Pańska." Odpowiedź Matki Bożej uczy nas, że Ona wie i wierzy, iż wszystko dla Boga jest możliwe: "Panie Boże, Ja w Ciebie wierzę. Jesteś wszechmogący i oddaję się Twojej woli." Nie zostaliśmy powołani do Medziugorja do samej tam obecności. Nie jesteśmy też powołani do samej obecności w naszym Kościele świętym i w naszej wierze. Każda osoba została powołana, żeby przynosić owoce; jesteśmy powołani przynosić świadectwo. Jezus powiedział, że kiedy nasienie spada na dobrą glebę, może przynieść 30-, 60-, a nawet stokrotny plon. Natomiast kiedy nasienie spada na ścieżkę pośród cierni, bądź na skały, to nie ma szans. Cokolwiek zdarza się komuś w Medziugorju - kiedy ktoś zetknie się z Medziugorjem - zależy od danej osoby. Zależy od każdego jednego serca. Jeśli się naprawdę z wiarą przyjmuje powołanie Matki Bożej, to Ona ma ułatwioną sprawę. Góra Objawień nie jest pustkowiem, Medziugorje nie jest pustkowiem.

Kobieta uzdrawiona z paraliżu

W jednym z najpopularniejszych dni w sierpniu kobieta z parafii Matki Bożej Wniebowziętej w Širokim Brijegu, poprosiła męża, żeby zabrał ją do Medziugorja. Jej mąż odpowiedział, że jest zbyt gorąco i nie ma klimatyzacji w samochodzie. Choć jego żona była sparaliżowana przez piętnaście lat i zdawała sobie sprawę z trudności, jednak upierała się, aby pojechali. On powiedział jej, że jest tam około 20.000 młodzieży, która przyjechała na święto młodzieżowe, i że nie mogliby znaleźć żadnego cienia, w którym mogliby się schronić; ale ona dalej się upierała. Jej mąż, dobry i skromny człowiek, który wiernie opiekował się swoją żoną przez tyle lat, wreszcie zgodził się zabrać ją do Medziugorja. Zaniósł ją do samochodu. Dotarli do Góry Objawień kiedy dzwony na „Anioł Pański” rozdzwoniły się na całą okolicę, a oni zaczęli powolutku wchodzić na górę na modlitwę. Kiedy odmówili pierwszą tajemnicę różańca i zaczęli drugą, kobieta zaczęła odczuwać coś w swej szyi i w ramionach i to zaczęło rozchodzić się na jej plecy i uda. Zauważyła, że ma czucie w swoich wychudłych rękach, jednocześnie obserwując jak jej zniekształcone palce prostują się na jej własnych oczach. Pokazała to mężowi, dalej modlili się przez łzy. Zdjęła szyny z szyi i z pleców i wzięła kule pod pachy. Po raz pierwszy od 15 lat była w stanie uklęknąć przed figurą Matki Bożej i podnieść ręce jako dziękczynienie, dziękując i błogosławiąc Pana Boga. Pełna wzruszenia i radości wróciła z mężem do kościoła św. Jakuba na spowiedź. Pragnęła całkowicie pozbyć się swoich dawnych jaźni, żeby na nowo przyodziać się w łaskę Bożą. Następnego dnia kobieta udała się do swojego szpitala na badania. Lekarze byli zdziwieni, widząc jak wchodziła na ustaloną wizytę i pytali ją: „W jakiej przychodni pani była, że panią tak wyleczyli?” Po dokładnych badaniach twierdzili, że to niemożliwe. Na kolejnych badaniach kontrolnych miesiąc później potwierdzono, że stał się wielki cud uzdrowienia. Góra objawień nie jest pustkowiem. Medziugorje nie jest pustkowiem dla serca gotowego spotkać Matkę. Każdy z nas musi zdać sobie sprawę, że nasza wiara nie jest przekazywana ani rozpowszechniana przez doniesienia. Cuda same w sobie nie rodzą wiary, ponieważ wszystko wokół nas jest cudem; jednak istnieją ludzie, którzy nie wierzą - którzy nie mają wiary. Każdy człowiek jest cudem; niebiosą są cudem i wszystko co stworzył Bóg jest cudem. Natomiast my jesteśmy zaślepieni i nie wiemy jak widzieć albo jak słuchać Boga. Nie wiemy jak składać Bogu dzięki za łaski i cuda, które Bóg nam daje każdego dnia. Potrzebujemy łaski, potrzebujemy światła, i potrzebujemy natchnienia. Musimy koniecznie nauczyć się obserwować sercem. Bóg pragnie dać każdemu z nas Jego łaskę, Jego błogosławieństwo i Jego wsparcie.

Uzdrowienie poprzez rozgrzeszenie

Oprócz zdumiewającej historii o łasce uzdrowienia Colleen we wrześniu, zamieszczonej w Medjugorje Magazine i oprócz kobiety z Širokiego Brijegu, w sierpniu również pewien mężczyzna z Włoch został całkowicie uzdrowiony. Był on sparaliżowany przez wiele lat i przywieziono go na wózku inwalidzkim do kościoła św. Jakuba na spowiedź. Kiedy kapłan odmawiał nad nim modlitwy rozgrzeszenia, mężczyzna poczuł, że jest w stanie powstać. Ponieważ jeszcze nie odzyskał równowagi, spędziwszy piętnaście lat na wózku inwalidzkim, przewrócił się na księdza. Wszyscy byli przestraszeni i zmieszani. Jego syn starał się ułożyć go z powrotem na wózku inwalidzkim, ale on utrzymywał, że jest w stanie sam chodzić. Ku zdumieniu wszystkich, wstał i zaczął chodzić. Mężczyzna został całkowicie uzdrowiony w chwili, kiedy ksiądz udzielił mu odpuszczenia grzechów. To uzdrowienie, jak bywa z wszelką łaską, powinno nakłonić

nas do zadania sobie pytania: „Kim jest Jezus, jakiego widzę?” ten wielki cud przypomina każdemu nie tylko o łaskach, jakie Matka Boża rozdaje nam, tutaj w Medziugorju, ale o znaczeniu mocy kapłaństwa i sakramentu pokuty. Jezus powiedział w Ewangelii: „Które z tych jest łatwiej wypowiedzieć czy „Łaski, które Jezus rozdaje poprzez Swoich kapłanów, są łaskami uzdrowienia, którego wszyscy potrzebujemy. Każdy człowiek przybywa do Medziugorja z pewnym rodzajem bezwładu: Bezwład braku przebaczenia, grzeszność, samolubstwo, pycha i zatwardziałość serca. To też jest rodzajem bezwładu i prawdziwe uzdrowienie może się odbyć przez kapłana, przez Sakramenty, zwłaszcza przez sakrament pokuty. My również jesteśmy powołani do powrotu do Ojca, tak jak syn marnotrawny. O to Matka Boża prosi w Medziugorju. To jest cud i uzdrowienie, o które wszyscy powinniśmy zabiegać.

Kapłaństwo jest sakramentem nieporównywalnym

W Medziugorju Matka Boża poprosiła kapłanów o pobłogosławienie ludu. Jezus nakazał kapłanowi, żeby poszedł i błogosławił, aby wszystko było dobrze. Swojego kapłana upoważnił do uzdrowienia, błogosławienia, uwalniania od zniewolenia przez złe moce i przebaczenia grzechów. Kapłaństwo jest sakramentem nieporównywalnym z nikim i z niczym. On działa In Persona Christi w Osobie Chrystusa. Dłoń kapłana to dłoń namaszczonego przez Pana Boga, żebyśmy wszyscy zostali błogosławieni i uzdrowieni. Musimy odzyskać nasze poszanowanie i czczenie sakramentu kapłaństwa i zacząć się modlić za naszych księży. Musimy powrócić do sakramentu pokuty. Czasami stajemy się tak pochłonięci poszukiwaniem znaków i cudów, że zapominamy zastanowić się dlaczego Matka Boża się ukazuje. Czy w ogóle pamiętamy o co Matka Boża prosi w Medziugorju? Od ponad 22 lat łagodny głos Matki ciągle przywołuje Jej dzieci. Matka Boża poprosiła nas o codzienne odmawianie różańca - żeby go odmawiać wspólnie i żeby go odmawiać sercem. Modlić się sercem, to znaczy modlić się sercem, które potrafi kochać i przebaczać - serce cielesne, a nie serce kamienne. Matka Boża prosi nas, żebyśmy postawili na pierwszym miejscu Mszę świętą w każdą niedzielę i żebyśmy naprawdę uznali niedzielę za dzień Pański - dzień naszego spotkania z naszym Bogiem i naszym Kościołem świętym. Matka Boża poprosiła nas o przystępowanie do spowiedzi raz w miesiącu oraz przez łzy, prosi nas o czytanie Pisma Świętego. Pismo Święte jest słowem Bożym, które formuje i uzdrawia; jest nie mniej skuteczne, niż wtedy gdy było wypowiedziane do Łazarza, wskrzeszając go ze śmierci.

Matka Boża błaga nas o post

Matka Boża również poprosiła nas o post w każdą środę i piątek o chlebie i wodzie. Na początku nowego tysiąclecia, 1 stycznia 2001 r., Matka Boża poprosiła nas o odnowienie postu i modlitwy z zapalem. Kiedy Apostołowie wrócili z poselstwa, na które posłał ich Jezus, oznajmili Jezusowi, że widzieli opętanego mężczyznę i nie zdołali wypędzić z niego złego ducha. Jezus powiedział im, że tylko poprzez post i modlitwę można usunąć tego rodzaju zło. Ten rodzaj zła otacza nasze obecne pokolenie. Może ono jedynie zostać powstrzymane poprzez post i modlitwę. Gdyby był inny sposób, Matka Boża by nam o tym powiedziała. Ona jest naszą Matką i kocha nas. Matka Boża wzywa i prosi nas, żeby pościć i ja czuję się zobowiązany przekazać wam to. Jeżeli chcecie czynić wielkie dzieła i jeśli chcecie podjąć wielki krok w kierunku waszego uzdrowienia i uzdrowienia ludzkości, zacznijcie pościć i modlić się, zacznijcie, żyć zgodnie z pouczeniami Matki Bożej. Żyćcie zgodnie z pouczeniami Matki Bożej, a ujrzyjecie, że to nasienie przynosi stokrotny plon. Pamiętajcie, że te pouczenia pochodzą od Nieba. One są siłą i lekiem Bożym. Żyćcie Medziugorjem w waszym domu, w waszych parafiach i w waszych środowiskach.

O. Jozo Zovko

=====

Odp: Uzdrawiona w Medziugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/21/2011 00:02

Z całego serca

Podczas wojny byłem w Medziugorju pięć razy i kilka razy zatrzymałem się w Rzymie. Któregoś razu udało mi się przyjść na Mszę św. prywatną z Papieżem. Powiedziałem jego sekretarzowi, w tym czasie był to Jego Eminencja Kardynał Dziwisz, który teraz jest arcybiskupem Krakowa:

"Chciałbym pokazać Ojcu Świętemu kilka zdjęć przedstawiające zniszczenia w Hercegowinie i Chorwacji i jaką pomoc okazują ludzie".

Miałem fotografie stert i wysokich stosów jedzenia, leków i innych zapasów przywiezionych przez ludzi z całego świata i myślałem, że to mogłoby zainteresować Ojca Świętego. Po Mszy św., a było nas około 35 osób, skierowaliśmy się w kierunku biblioteki. Papież wszedł i powitał każdego z nas i dał nam mały różaniec. Jak wchodził, jego sekretarz kard. Dziwisz powiedział:

"Kiedy skinę głową, zrób krok do przodu i pokaż zdjęcia Ojcu Świętemu".

Zatem gdy Papież przechodził obok nas podszedł do mnie i kard. Dziwisz skinął głową bardzo uroczyście. Postąpiłem naprzód i powiedziałem:

"Ojcze Święty chciałbym pokazać Ci zdjęcia przedstawiające, to co stało się z kościołem katolickim w Chorwacji, Bośni i Hercegowinie".

Był bardzo zainteresowany a ja otwierałem stronę po stronie albumu ze zdjęciami. Ale zapomniałem wyjąć zdjęcia kościoła św. Jakuba. Nie chciałem pokazywać niczego, co dotyczyło Medjugorja, ponieważ wiedziałem, że jest to apolityczne na obecny czas. Więc gdy przekartkowałem na następną stronę pojawiło się zdjęcie kościoła św. Jakuba. I zanim zdążyłem przekartkować następną stronę Ojciec Święty powiedział: "Medjugorje". "Byłeś tam?" - zapytał mnie. "Tak, Ojcze Święty kilka razy" - odrzekłem. "I co myślisz?" - zapytał. Odpowiedziałem: "Wiele dobrych rzeczy tam się dokonało, wiele nawróceń, wyznań grzechów, powołań.". A On powiedział: "nie, nie.. co myślisz na temat tego, że Maryja się tam ukazuje. Uważasz, że to prawda?". Wokół było pełno ludzi - pomieszczenie było wypełnione ludźmi. To nie była sprawa prywatna. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Pomyślałem: "Jeśli powiem tak, być może mnie ekskomunikuje, jeżeli powiem, że tak, że Maryja się ukazuje, również może mnie ekskomunikować". Spojrzałem, więc na kard. Dziwisza, a ten skinął głową i powiedziałem: "myślę, że tak. Maryja tam się ukazuje". "Ja też tak myślę" - powiedział Ojciec Święty. Tak po prostu powiedział; "ja też" i zapytał jeszcze: "pojedziesz tam?". "Tak" - odpowiedziałem - "zaraz jak wyjadę z Rzymu". "Dobrze" - odpowiedział - "jedź tam i módl się do Madonny z Medjugorja za mnie i w moich intencjach". "Ale pod jednym warunkiem" - powiedziałem. Spojrzał jakby chciał powiedzieć: "warunki dla papieża". Odpowiedziałem: "proszę o specjalne błogosławieństwo dla mnie i mojej parafii za poświęcenia, które czynimy dla Medjugorja". "Z całego serca"- powiedział i pobłogosławił mnie.

Po audiencji kard. Dziwisz pociągnął mnie w kierunku zakrystii i powiedział: "chcę ci coś pokazać". Na toaletce Ojca Świętego leżał włoski egzemplarz "Echo

Medjugorje". "Ojciec Święty czyta felietony z tego zanim zacznie swoje modlitwy przed Mszą św.". Więc każdy, kto mówi, że Papież nie wierzył w Medjugorje... lub gdy mówią "to tylko pogłoski", ja mówię: "On mi tak powiedział". Zatem to tylko kwestia czasu.

Ks. Timothy Deeter

źródło: Echo Medjugorja, styczeń 2010 nr 264

=====

Odp: Uzdrawiona w Medjugorju – świadectwo Rity

Autor: fratris - 09/21/2011 00:09

Świadectwo nawróconego Żyda

poniedziałek, 07 grudnia 2009 15:36

Moja żona Suzanne, która jest katoliczką od urodzenia, po raz pierwszy usłyszała o Medjugorju w 1983 r.

Przechowywała w swojej pamięci opowiadania o Bernadecie i objawieniach w Lourdes, opowiedziane przez siostry zakonne podczas jej odwiedzin w klasztorze, gdy była jeszcze dzieckiem i natychmiast

uznała objawienia Matki Bożej w Medziugorju za pochodzące od tej samej Matki Bożej. Żywiła głębokie przekonanie, że sama Matka Boża przyzywa ją do tego miejsca i błagała mnie, bym zawiózł ją tam. Powiedziałem jej wówczas: "To bardzo niesprawiedliwe, że oczekujesz ode mnie, że pojedę do katolickiego Sanktuarium, gdzie odprawiane są publiczne nabożeństwa, podczas których czuję się nieswojo i jeśli byś naprawdę mnie kochała, to nie prosiłabyś mnie, abym pojechał tam z tobą";. Odpowiedziała mi: "Bernardzie, gdybyś mnie kochał, to byś mnie tam zawiózł."; Jednak nie pojechaliśmy.

Dziewięć miesięcy później, w sierpniu 1983 roku, pojechaliśmy na wakacje do Dubrownika.

To Sue zdecydowała, że powinniśmy tam pojechać. Nie byłem zbyt skłonny jechać na wakacje do komunistycznego kraju, ale pojechałem tam, aby sprawić jej przyjemność. W trakcie pobytu na miejscu poprosiła mnie, bym zawiózł ją do Medziugorja tylko na jeden dzień. Już w momencie, gdy wybrała Dubrownik na wakacje, zdałem sobie sprawę, że miała coś innego na uwadze, więc tym razem, aby ją zadowolić, zgodziłem się odwiedzić Sanktuarium tylko na jeden dzień. Ku mojemu zdumieniu, kiedy przybyliśmy na miejsce wszystko było tam bardzo normalne, nie było żadnych publicznych pokazów pobożności na wielką skalę, nikt bijąc się w piersi nie leżał na ziemi, nikt nie zakładał worów pokutnych i nie posypywał się popiołem, byli tam sami zwykli ludzie, tacy jak Sue i ja. Mieszkańcy byli w stosunku do na bardzo życzliwi i okazali nam taką gościnność, jakiej nigdy dotąd nie zaznałem. Słyszałem wcześniej, że katolicy w tamtych stronach są antysemitami, ale kiedy powiedziałem im, że jestem Żydem odebrałem od nich jeszcze więcej życzliwości i czułem się bardzo zrelaksowany w trakcie całego pobytu. Około godziny 5-ej znaleźliśmy się w pobliżu kościoła, gdzie odmawiano różaniec i tam spotkaliśmy kogoś znajomego z Londynu; była to kobieta o nazwisku Anita Curtis. Gdy zobaczyła mnie powiedziała: "Och, to świetnie, że Żyd jest pośród osób odwiedzających Medziugorje; Matka Boża bardzo ucieszy się widząc was tutaj"; Zasugerowała, że mógłbym udać się do pokoju, gdzie miało mieć miejsce Objawienie, ale pomyślałem, że nie byłoby to rzeczą stosowną, bo nie wierzę w to, co się tam dzieje, nie znam jeszcze samego Pana Jezusa, a cóż dopiero Jego Matkę i naprawdę nie wierzę w to, że Ona może ukazywać się sześciu młodym osobom. Znalazłem się obok prezbiterium stojąc w tłumie innych ludzi. Wszyscy błagali siostrę Janę, która w tym czasie posługiwała i ojca Tomislava Pervana, który był proboszczem, aby pozwolili im przebywać pokoju w czasie objawienia. Anita Curtis powiedziała Siostrze Janie, że jestem Żydem i że powinienem wejść do pokoju objawień, ponieważ Nasza Matka Boża ucieszy się na mój widok. W tym samym czasie zauważyłem, że była tam Włoszka, która miała bardzo chore dziecko. Płakała i błagała siostrę Janę, aby pozwoliła jej wejść do pokoju objawień wierząc, że jej dziecko zostanie uzdrowione. Powiedziałem do siostry Jany: "Proszę, niech siostra pozwoli tej Włoszce wejść do środka, nie jest rzeczą słuszną, abym to ja wszedł, gdyż właściwie to nie bardzo wierzę w to, co się tam dzieje";. Ojciec Pervan wyszedł i spojrzał na wszystkich tych kłócących się ludzi, a potem chwycił Włoszkę i mnie, i zanim spostrzegłem się, co się ze mną dzieje przeszedłem obok ołtarza i zostałem wciśnięty do pokoju w bocznej kaplicy, gdzie mają miejsce objawienia. Pokój był mały, bardzo zatłoczony i było w nim nieznośnie gorąco. Ludzie stali ramię w ramię ściśnięci tak bardzo, że nawet palca nie można było wetknąć. Wkrótce nadeszło sześcioro widzających, zaczęli modlić się, a potem upadli na kolana. Spojrzałem na ścianę, aby przekonać się, czy zdołam zobaczyć coś niezwykłego, czy zdołam zobaczyć Matkę Bożą, ale widziałem tylko ścianę i raczej źle pomalowaną figurę Niepokalanej Dziewicy Maryi. Nie miałem wyjścia, musiałem razem z innymi uklęknąć. Byliśmy tak ciasno upakowani, że kiedy ktoś ukląkł wszyscy musieli zrobić to samo.

Pamiętam, że pomyślałem, że to niemożliwe, aby więcej osób mogło zmieścić się w pokoju, że dla stojących nie było wolnego miejsca, ale żeby uklęknąć, to przecież musiałyby być w pokoju dwa razy więcej miejsca. Tym sposobem czyjeś kolano znalazło się na mojej łydce, a inne kolano oparło się na mojej pięcie i czułem się z tego powodu nader niewygodnie. W pokoju była taka cisza, że słychać było tylko szmer oddechów ludzi, po czym milczenie to przerwał odgłos płaczu, była to Włoszka z chorym dzieckiem. Zacząłem zauważać, że w pokoju była jakaś szczególna obecność, że w tym pokoju dzieje się coś, czego nie rozumiem. A potem, zanim uzmysłowiłem sobie, gdzie jestem i co się wokół mnie dzieje wszyscy wstaliśmy i wyszliśmy.

Moja żona, która czekała na mnie ze łzami ciekącymi po twarzy, powiedziała do mnie:

„Nigdy nie dowiesz się, jak cudowną łaską było to dla całej naszej rodziny.” Sue była tak bardzo szczęśliwa, że byłem w pokoju objawień, to było coś, czegoś wtedy nie rozumiałem, bo chociaż nie wierzyłem w to, co się działo uznałem, że jeśli przypadkiem Matka Boża podróżowała w czasie i przestrzeni, by przybyć na spotkanie z sześciorgiem widzających w Medziugorju, to nie miało to wielkiego znaczenia, czy jestem wewnątrz pomieszczenia, czy też po drugiej stronie ściany, gdyż byłaby i tak w stanie mnie zobaczyć, coś, czego po prostu nie mogłem pojąć. Więc to był pierwszy raz, gdy byłem zmuszony uklęknąć; tradycja zakazuje Żydom klękania z obawy naruszenia jednego z Przykazań, które zakazuje oddawania czci wizerunkom uczynionym ręką ludzką, a zatem stało to w przeciwieństwie do wpojonych mi w młodości nakazów ortodoksyjnej religii żydowskiej i czułem się winny temu, że musiałem uklęknąć w tym pokoju przed źle pomalowaną figurą.

Wraciałem do Medziugorja wiele razy z żoną, gdyż odbierałem je jako całkiem przyjemne do odwiedzania

i przyjazne miejsce. Sprawiało mi to dużą przyjemność i wiedziałem też, że się tam dzieje coś, czego nie rozumiem, ale cokolwiek się działo, miało to wpływ na to, że wszystkie przybywające tam osoby stają się bardzo miłe i okazują sobie nawzajem uczucia przyjaźni i miłości. Tak więc jeździłem tam bez wiary, ale czerpiąc radość z otoczenia. Wciąż odwiedzałem Medziugorje przez wiele lat i traktowałem je jako miejsce, dokąd można się wyrwać, by znaleźć tam spokój, wspaniały odpoczynek i przyjaźń.

Jakieś dwa lata później, myślę, że było to w 1985 roku, Sue i ja byliśmy w trakcie jednej z naszych regularnie

odbywanych wizyt w Sanktuarium, kiedy to podczas jednego wieczoru zdecydowaliśmy się wejść na Górę Križevac, ponieważ dowiedzieliśmy się, że będzie tam miało miejsce Objawienie i że tam będzie Maria Pavlović. Dotarliśmy do stóp Krzyża bardzo wcześnie i usiedliśmy na schodach tuż przed Krzyżem. Rozmawialiśmy ze sobą o naszym życiu i swoich przekonaniach religijnych: Sue mówiła o swojej wierze katolickiej, a ja na temat mojego żydowskiego wychowania. Sue próbowała mnie przekonać, że Jezus Chrystus jest moim Mesjaszem i Zbawicielem, a ja mówiłem jej, że na każdy dobry powód, by twierdzić, że jest On Mesjaszem istnieje równie dobry powód, by powiedzieć, że Nim nie jest. Oczywiście teraz już wiem, że jest to sprawa serca, a nie głowy, ale wówczas to moja głowa panowała nad wypowiedzianiem sądów i wciąż nie mogłem przyjąć faktu, że Jezus jest Mesjaszem i że Jego Matka ukazuje się widzącym w Medziugorju. Rozmawialiśmy tak przez jakiś dłuższy czas i nie zauważyliśmy, że zrobiło się już zupełnie ciemno i wielki tłum zebrał się u stóp Krzyża. Usłyszałem śpiew i zobaczyłem zbliżające się w naszym kierunku światło latarki. To była Maria Pavlović ze swoją grupą modlitewną. Tłum rozdzielił się, gdy przyszła do stóp Krzyża. Przez przypadek stanęła obok mojego ramienia. Zaczęła się modlić, a potem upadła na kolana. Gdy to uczyniła stojący obok niej człowiek zapytał się mnie: „Jesteś Anglikiem?“, odpowiedziałem „Tak“. Poprosił, żebym oznajmił tłumowi w języku angielskim, że Matka Boża ukazuje się w tej chwili Marii i żeby wszyscy uklękli, zaczęli się modlić i przestali robić zdjęcia. Odwróciłem się zatem i krzyknąłem w ciemność, w stronę wielkiego tłumu: „Wszyscy na kolana, Matka Boża objawia się teraz Marii Pavlović, proszę się modlić, nie fotografować“, po czym wszyscy uklękli, poza mną, gdyż tradycja nie pozwalała mi klękać. Ale tym razem poczułem, że po tym, jak powiedziałem „wszyscy na kolana“ byłoby niegrzecznie samemu nie uklęknąć. Tak więc uklęknąłem obok Marii i to był mój drugi raz, gdy to uczyniłem. Pamiętam, że było to bardzo nieprzyjemną rzeczą do zrobienia. Na ziemi były kamienie, które wrzynały się w kolana, było mi bardzo niewygodnie. Zastanawiałem się, czy katolicy nosili specjalne ochraniacze na kolana, które pozwalają im klęczeć. Takie myśli przechodziły mi przez głowę w czasie Objawienia. Wtem poczułem kroplę deszczu na mojej głowie i pomyślałem, że zaraz zacznie się ulewa, a my tu jesteśmy na szczycie góry w wielkim tłumie ludzi. Będziemy musieli schodzić powoli, zrobi się niebezpiecznie ślisko, gdy góra zostanie zmoczona, wtedy przemokniemy, i zastanawiałem się też, co każdy Żyd robi w takich sytuacjach, gdy nie ma miejsca dla niego. Objawienie zakończyło się, każdy wstał i bardzo szybko podsunęto małe magnetofony przed Marię, a przewodnicy grup tłumaczyli orędzie na różne języki, w końcu przyszła kolej na język angielski. Orędzie zostało przetłumaczone, nie pamiętam dokładnie słów, ale było tam coś na temat powrotu do życia w świetle Ewangelii; w przeciwnym razie świat ściągnie na siebie wielkie nieszczęście, a następnie, na końcu orędzia zostało powiedziane: „Iza stoczyła się po policzku Matki Bożej i spadła na chmurkę, na której stała“. Pomyślałem, że to ja na pewno stałem wtedy pod tą chmurką. Tej nocy nie padało.

Kiedy wróciłem do pensjonatu, w którym mieszkaliśmy opowiedziałem młodemu amerykańskiemu

kapłanowi imieniem Robert Cox o moich przeżyciach, wtedy powiedział mi: „Bernardzie, zostałeś wezwany do przyjęcia Chrztu Św.“. Słów tych nie rozumiałem, poprosiłem go więc o wyjaśnienie.

Powiedział mi, abym po powrocie do Anglii udał się do miejscowego księdza proboszcza i powiedział mu, że zostałem wzywany do przyjęcia Chrztu św. Dalej tego nie rozumiałem, więc kiedy wróciłem do Anglii, nie zrobiłem nic w tej sprawie. Jednakże myśl o tamtej kropli wody spadającej mi na głowę pozostała w mojej głowie; bardzo często wracałem w myślach do tej sprawy.

W następnym roku byliśmy znowu w Medziugorju, wtedy to przy okazji odwiedzin u ojca Jozo po to,

by usłyszeć, jak przemawia do ludzi powiedziałem do Sue, że chcę pozostać do samego końca i pomodlić się razem z ojcem Jozo. Jak zwykle był tam ogromny tłum i Sue powiedziała: „Jest tu tak wiele osób, powinniśmy wrócić do Medziugorja”, a ja rzekłem: „Chcę, żeby się pomodlił ze mną”, wtedy Sue powiedziała: „On modlił się już z tobą w kościele i już cię pobłogosławił, nie ma sensu pozostawać tu dłużej”. Tak więc czekaliśmy, czekaliśmy i czekaliśmy, podczas gdy tłum powoli zniknął, aż znaleźliśmy się na czele kolejki. W międzyczasie wszystkie autokary i autobusy odjechały z powrotem do Medziugorja, a my zostaliśmy właściwie na samym końcu. Wreszcie nadeszła moja kolej, powiedziałem do Anicy, która tłumaczyła dla Ojca Jozo, że jestem Żydem i że chcę, aby Ojciec Jozo pomodlił się, aby Duch Święty (Żydzi uznają Ducha Świętego) oświecił mnie, abym czynił to, co jest dobre dla mnie. Ojciec Jozo położył jedną rękę na moim sercu a drugą objął Sue i mnie. Nie rozumiałem wypowiedzianych słów, ale modlitwa brzmiała bardzo szczerze. Podczas tej modlitwy poczułem, jak potężnie wali mi serce. Sue powiedziała mi później, że czuła tak, jakby moje serce miało rozedrzeć koszulę, którą miałem na sobie. Po czym modlitwa zakończyła się, a my musieliśmy znaleźć taksówkę i tak wróciliśmy do Medziugorja. Po powrocie do Anglii myślałem o spotkaniu z o. Jozo i tamtej łzie z nieba, ale jeszcze nie podjąłem się przyuczenia do wiary katolickiej i nadal nie wierzyłem.

Rok po tym, w sierpniu 1987 roku, Ojciec Slavko uczestniczył w nabożeństwie katolickiej odnowy

charyzmatycznej w sanktuarium kościoła katolickiego w Walsingham, w Hrabstwie Norfolk w Anglii, w którym razem z Sue wzięliśmy udział. Było to wieczorne nabożeństwo pokutne, po którym Ojciec Slavko miał uczcić Najświętszy Sakrament w adoracji eucharystycznej. Zgromadzeni podchodzili do kapłanów, którzy stali przed namiotem i wyznawali po jednym grzechu. Po czym każdy z nich zapalał świecę i wychodził w geście symbolicznym w stronę ciemności. Byli rozradowani na samą myśl, że Boża Miłość przebaczyła im grzechy, świątowali, śpiewali i tańczyli z radości, że zostali uwolnieni z jarzma grzechu. Na koniec procesja ta ze śpiewami i tańcami, pełna hałaśliwie zachowujących się ludzi weszła do kaplicy pojednania w Walsingham, gdzie miała mieć miejsce adoracja eucharystyczna pod przewodnictwem o. Slavko. Ojciec Slavko stanął za ołtarzem i patrzył na ten tętniący życiem, głośno zachowujący się, podekscytowany tłum. Stał nie poruszając się, jedynie patrzył na ludzi. Oczywiście czekał, aż się wyciszą i wejdą w stan adoracji. Czekał długo, trwało to dobre kilka minut. W normalnej sytuacji

wyszedłbym na zewnątrz w obawie, że złamię przykazanie, które miałem wpojone od młodości. „Nie będziesz oddawał czci posągom uczynionym ręką ludzką, nie będziesz się im kłaniał” i, ale tym razem zostałem na miejscu. Byłem zafascynowany tym, co się działo, oczekiwaniem o. Slavko, aż tłum powoli ucichnie i znieruchomieje, aż ludzie zastygną w bezruchu, cisi i uspokojeni. Nie było słyhać żadnego dźwięku w pomieszczeniu. Przypomniało mi to ciszę w pokoju objawień lata temu. O. Slavko powoli postawił Monstrancję na ołtarzu i wystawił Najświętszy Sakrament na widok zgromadzonych. Był to doskonały spokój we wzniosłym bezruchu. Wszyscy upadli na kolana. Znowu byłem ostatnią stojącą osobą, ale tym razem poczułem wewnętrzne przekonanie, że powinienem również uklęknąć, z tym że za tym trzecim razem było tak dlatego, że sam tego chciałem. Tak więc uklęknąłem i gdy to uczyniłem, to w tej wszechogarniającej chwili patrzyłem na twarze ludzi wokół mnie, którzy wpatrywali się w Najświętszy Sakrament. Następnie spojrzałem na Najświętszy Sakrament i w jakiś sposób odczułem, że była tam Święta Obecność patrząca na ludzi klęczących przed Nią. W tamtej chwili otrzymałem prezent, którego nigdy nie zdołałem wyjaśnić, ponieważ jest to czysty dar. Zrozumiałem, że Bóg jest prawdziwie obecny w Najświętszym Sakramencie. W tej samej chwili Jezus wezwał mnie, abym zaakceptował Go jako mojego Zbawiciela i to uczyniłem.

Wróciłem do Anglii i poprosiłem mojego księdza Proboszcza, aby przyuczył mnie do wiary katolickiej.

Pochodząc z kultury żydowskiej nie byłem ochrzczony, podczas katechez uczono mnie więc o sakramencie Chrztu św., zdałem sobie wtedy sprawę, że otrzymuję wspaniałą okazję, by rozpocząć życie na nowo i że poprzez Chrztę św. zostanę obmyty jak nowonarodzone dziecko. Narodzę się na nowo i wszystko, co działo się ze mną i wszystko, co kiedykolwiek uczyniłem w przeszłości będzie tak, jakby się nigdy nie wydarzyło. Nie było wiele rzeczy, które były dla mnie trudne do zrozumienia, ale przyjąłem je, bo byłem ogarnięty myślą, że jest to wspaniała szansa, jaką daje mi Bóg. Z utęsknieniem czekałem na dzień, w którym miałem zostać przyjęty do Kościoła świętego i ochrzczony. Dowiedziałem się o rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii, coś co już wcześniej uznałem za fakt i dowiedziałem się, że Pan Bóg przychodzi do nas każdego dnia we Mszy Świętej, aby nas ożywić fizycznie i duchowo, a kiedy popełnimy nieuniknione błędy, których wszyscy dopuszczamy się z powodu naszej ludzkiej ułomności, to mogę wówczas pójść do kapłana udzielającego sakramentu Spowiedzi św. i - o ile będę prawdziwie skruszony - popełnione przeze mnie grzechy zostaną mi odpuszczone. Jako neofita wychowany w wierze żydowskiej zdaję sobie sprawę, że wszystko, co jest obecne w Wierze Katolickiej jest głęboko zakorzenione w wierze żydowskiej. Zatem nie tyle stawałem się katolikiem, co pełnym Żydem i jestem naprawdę wdzięczny, że Pan Bóg w swojej nieskończonej łasce dał mi tę wspaniałą okazję.

Zostałem przyjęty do Kościoła katolickiego, przyjąłem sakramenty Chrztu św. i Bierzmowania oraz

przystąpiłem do Pierwszej Komunii Świętej w czwartek 13 kwietnia 1987 r. Tak się złożyło, że była to również pierwsza noc żydowskiej Paschy. Pierwsza noc żydowskiej Paschy i Wielki Czwartek nie zawsze wypadają w tym samym dniu, ale w tym roku tak się wydarzyło. Naród żydowski wierzy, że Mesjasz przyjdzie w pierwszą noc Paschy, jest to tradycja i ludzie czekają na Mesjasza, który ma przyjść w tę noc. Do mnie Mesjasz przyszedł właśnie tej nocy, kiedy zostałem ochrzczony, przyjąłem Bierzmowanie i Pierwszą Komunię Świętą.

Otrzymałem jeden dodatkowy mały prezent, który jestem pewien, że był darem od naszej Matki Bożej.

Ten doniosły dzień dla mnie, 13 kwietnia 1987 r. był też dniem moich urodzin i jestem pewien, że był to prezent od mojej Matki Bożej, która wezwała mnie i nakłoniła do ukłęknięcia w tych trzech przypadkach, które razem złożyły się na ten dzień pokrywający się z datą moich urodzin. Urodziłem się ponownie w swoje urodziny. Jakże cudowną łaskę otrzymał ten Żyd.

W ciągu kolejnych lat odwiedzałem Medziugorje wielokrotnie i bardzo zaprzyjaźniłem się z wszystkimi

franciszkanami: o. Ivanem, o. Orićem, o. Pervanem, o. Svetem i o. Slavko, którzy zawsze gościnnie przyjmowali mnie jako Żyda, który stał się katolikiem dzięki temu, że doświadczył Medziugorja. Miałem przywilej poznania z bliska Ojca Slavko, który ma wiele miłości do narodu żydowskiego i zawsze był zainteresowany jego kulturą. Kiedy wybuchła wojna w 1990 roku założyłem organizację charytatywną w Anglii, która dzięki hojności mieszkańców tego kraju udzieliła pomocy dla całej Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny o wartości ponad dziesięciu milionów funtów. Chcieliśmy pomagać tym ludziom, którzy pomogli nam tak bardzo poprzez osobiste przykłady wiary, gościnność i przyjaźń. Obok żywności i zaopatrzenia medycznego dostarczyliśmy sto sześćdziesiąt pojazdów, które zostały pozostawione w regionie, aby mieszkańcy mogli pomagać sobie nawzajem dostarczając pomoc humanitarną i środki medyczne do odległych miejsc, gdzie były one najbardziej potrzebne, do miejsc, które znalazły się w strefach walk zbrojnych. Moje wysiłki były bardzo chwalone, ale ja byłem zaledwie przedstawicielem wielu ludzi, którzy dołączyli się do pomocy, kierowców konwojów humanitarnych, ofiarodawców wpłat pieniężnych, żywności i wyposażenia medycznego. Najbardziej odczuwałem i najwięcej zdawałem sobie sprawę z faktu, że my, którzy nieśliśmy pomoc byliśmy stroną uprzywilejowaną i że to raczej my winniśmy dziękować ludziom z Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny niż oni nam. Ludzie z Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny, którzy cierpieli podczas tej straszliwej wojny byli jej ofiarami i stawali się podobni do Chrystusa w swoim cierpieniu. Poprzez swoje trudności i cierpienia dali nam szansę, aby im pomóc i udowodnić, że kochamy się wzajemnie tak, jak Pan Bóg nas kocha. Byliśmy uprzywilejowani, my, którzy otrzymaliśmy dar bycia w stanie im pomóc i było to dla nas łaską. W latach wojny, bardzo ściśle współpracowałem ze wszystkimi Ojcami franciszkanami i wtedy właśnie bardzo przybliżyłem się

do o. Slavko. Spędziliśmy razem bardzo wiele czasu. Musiało to być dziwne dla wielu osób, że ojciec Slavko i ja mogliśmy tak bardzo zaprzyjaźnić się ze sobą, gdyż nasze osobowości i pochodzenie kulturowe były tak różne od siebie. O. Slavko powiedział do mnie: „Bernardzie, jesteś prawdziwym przyjacielem” i są to słowa, które bardzo sobie cenię.

„Kiedy proszę cię o pomoc zawsze mówisz od razu tak, nigdy nie zapytałeś, czego chcesz, abym ci zrobił,

w jaki sposób mogę to zrobić dla ciebie i dlaczego chcesz mojej pomocy. Ty mówisz tylko: tak, pomogę. Wiesz instynktownie, że nie będę prosić o nic, czego nie mógłbyś wykonać. Ty masz do mnie zaufanie. To - powiedział - było rzeczywistą miarą prawdziwego zaufania, przyjaźni i dlatego uważam cię, za prawdziwego przyjaciela”;

Ojciec Slavko jest niewątpliwie Świętym i przebywa teraz z naszym Panem w niebie, a dla mnie żydowskiego

konwertyty być zaliczanym w poczet przyjaciół Świętego jest przywilejem, który wykracza poza wszelkie słowa.

BERNARD ELLIS

=====